

piersi chroni od uroków. Tak samo Piestrzenica pomarszczona, (*Helvella crispa*).

Smardz jadalny (*Phallus esculentus* L.) zwany pospolicie smarszczem lub zmarszczem, moczony w spirytusie leczyć ma gościec (Kieleckie).

Płaskosz grzebieniasty (*Merisma fallax*) u Jundziłła Goździeniec, Kozia bródka (*Clavaria coralloides* L.), bywa używany moczony w wódce na wszelkie bole żołądka (Jundziłł 568).

Sromotnik śmierdzący (*Phallus impudicus*), obrzydliwie z daleka cuchnący, zwabia do siebie przenikliwym swym odorem muchy i inne owady. Używają go do wypędzania much z chat i stajni. W tym celu kładą go w chacie lub w stajni, polewają wodą, mlekiem i wódką, a następnie, gdy na nim muchy usiądą, wynoszą go i wyrzucają zdala od zabudowań na polu. Za nim mają się przenieść wszystkie muchy.

Purchawki (*Lycoperdon*), zwane przez wieśniaków bzduchami, przykładane na rany świeże dzielnie wstrzymują krwotoki, osuszają zaś ciekące rany zastarzałe. Purchawka zapalona odurza dymem swym pszczoły i czyni je nieszkodliwymi podczas podrywania plastrów.

Tyle zdołałem zebrać o grzybach. Czytelników „*Ludu*“ upraszam, aby pod adresem redakcyi „*Ludu*“ zechcieli nadsyłać wszelkie podania, opowieści, przepisy itd. tyczące się grzybów. Gdyby tych materyałów zebrało się sporo, możnaby opracować obszerną monografię grzybów.

E. Kolbuszowski.



Przypowiastka w swej wędrówce.

Skreśliła

Zofia Grynbergowa.

Poszedł tatko do miasteczka,
Kupił nam baranka,
Za dwa pniażki, za dwa szelażki,
Za dwa całe.

Przyszedł wilk, zjadł nam tego baranka,
Co nam pan tatko kupił
Za dwa pniażki, za dwa szelażki,
Za dwa całe.

Przyszedł pies, zjadł wilka,
Na co wilk zjadł nam tego baranka,
Co nam pan tatko i. t. d.

Przyszedł kij, zabił psa,
Na co pies zjadł wilka,
Na co wilk zjadł nam tego baranka,
Co nam pan tatko i t. d.

Przyszedł ogień, spalił kij,
Na co kij zabił psa,
Na co pies zjadł wilka,
Na co wilk i t. d.

Przyszła woda, zlała ogień,
Na co ogień spalił kij,
Na co kij zabił psa,
Na co pies zjadł wilka,
Na co wilk i t. d.

Przyszła woda, zlała ogień,
Na co ogień spalił kij,
Na co kij zabił psa,
Na co pies zjadł wilka,
Na co wilk i t. d.

Przyszedł byk, wypił wodę,
Na co woda zlała ogień,
Na co ogień spalił kij,
Na co kij zabił psa,
Na co pies zjadł wilka,
Na co wilk i t. d.

Przyszedł rzeźnik, zabił byka,
Na co byk wypił wodę,
Na co woda zlała ogień,
Na co ogień spalił kij,
Na co kij zabił psa,
Na co pies zjadł wilka,
Na co wilk i t. d.

Przyszedł djabeł, wziął rzeźnika,
Na co rzeźnik zabił byka,
Na co byk wypił wodę,

Na co woda zlała ogień,
Na co ogień spalił kij,
Na co kij zabił psa,
Na co pies zjadł wilka,
Na co wilk i t. d.

Przyszedeł ksiądz, kropił djabła,
Na co djabeł wziął rzeźnika,
Na co rzeźnik zabił byka,
Na co byk wypił wodę,
Na co woda zlała ogień,
Na co ogień spalił kij,
Na co kij zabił psa,
Na co pies zjadł wilka,
Na co wilk i t. d.

Taką to „przypowiestkę“ przed kilku laty opowiadała dzieciom na wsi dziewczyna także na wsi wychowana. Zajął ją ta przypowiestka, gdyż nie słyszała jej jeszcze i nie znała wcale. Snać babka moja prawdopodobnie tej bajki nie umiała, bo byłaby ją opowiedziała kiedy wnuczętom, zamiast powtarzanych często historyjek, z których jedna n. p. tak się zaczynała.

✓ Była babusia wzrostu wysokiego,
Miała koziołka bardzo rozpustnego.
Oj tak, mak dziak,
Mak dzień dzień mazarak,
Hopsasa dyridasa,
Hopinki tyndyrinki,
Bardzo rozpustnego.

Wreszcie dziwiło mnie bardzo, skąd Julka Pakesówna mogła się nauczyć przypowiestki o baranku, który był przyczyną tyłu zbrodni. Urodzona i wychowana w górach (w Turzem, w powiecie staromiejskim), gdzie panował żywioł ruski i ruska mowa, skąd ta dziewczyna wyuczyła się polskiej przypowiestki? Ona sama nie wiedziała skąd, ale można było przypuszczać, że od matki swej, Polki, a ta matka mogła ją słyszeć od swego ojca Franciszka Michalskiego, który się w Turzem nie urodził, lecz jako żołnierz z rewolucyi 1831 r. razem z „panami“ do Galicyi się schronił. Jako rymarz dworski był początkowo u tych panów na „Mazurach“ a potem zawędrował aż pod Beskid lesisty, gdzie też zakończył życie.

W tej samej miejscowości (w Turzem) znalazł także wieczny spoczynek jeden z tych panów, były adjutant major w armii napoleońskiej, Jan Nepomucen Sawicki, który bił się i w Hiszpanii i w wyprawie na Moskwę brał udział, zaś do rewolucyi listopadowej przeszedł jako uwolniony żołnierz ze stałej armii polskiej. Sawicki spoczywa w Turzem na cmentarzu obok cerkwi, a Michalski na nowem cmentarzu trochę dalej.

Ale wówczas, gdy Julka tę bajkę opowiadała, Franciszek Michalski żył jeszcze, a nawet zarabiał podobno, objając meble po dworach, robiąc materace. Miał długie, siwe włosy, nosił siwe faworyty à la księżę Józef Poniatowski, i słuszny, wysmukły, w granatowym surducie, ogromnie odbijał od Bojków miejscowych. Brał stałą zapomogę z Towarzystwa opieki narodowej, ale ta szła na licznie rozrodzoną rodzinę.

Może Julka wprost od dziadka wyuczyła się tej przypowieści, a gdy po nim nie zostało zapewne pamiątek wiele, to „polska bajka“, która z nim pod Beskid przywędrowała, świadczy o niebojkowskiem pochodzeniu jego wnucząt.

Miałam zamiar pojechać kiedy do Turzego i rozmówić się ze staruszką, ale on umarł, nie czekając na moje odwiedziny.

Pisząc podówczas powiastkę historyczną z czasów Konfederacyi Barskiej, która wyszła potem w *Małym Świątku* p. t. „Rodzina Cholewitów“, umieściłam w niej przypowieść o baranku.

Ze Świątkiem ta przypowieść powędrowała w świat, gdy dotąd, jak sądziłam, musiała być tylko ustnie podawaną i w ten sposób stała się własnością ludu. Które opowieści i pieśni lud sam układa a które przyswaja sobie od sfer wykształceńszych, dojsć trudno; więc to co się u ludu przyjmie jako ustne podanie, można uważać za podanie ludowe. W każdym razie zastanawiała mnie pewna i to głęboka etyka w tej przypowieści, ale czy autor jej wziął za zasadę „sprawiedliwość“ czy „zemstę“ (Nemezis) rządzącą światem, trudno orzec, gdy te dwa pojęcia rzeczywiście mieszają się z sobą. Lecz zdawało mi się pewnem, że choć tę przypowieść można dzieciom opowiadać, nie została ona dla dzieci ułożoną. Ciekawą byłam także zrazu, czy podobała się czytelnikom „Małego Świątka“, czy się u nich przyjęła, ale później zapomniałam o tej strasznej historii, w której brakuje jeszcze tylko winy „baranka“ nieszczęśliwego, zjadającego także trawę i pijącego wodę, tak samo jak ten byk okrutny.

Poznać można zaraz, że powiastka nie jest nowożytnym wymysłem, lecz pochodzi z czasów dawniejszych, może bardzo dawnych, ale też nie ma w niej cech pogańskich, a tem mniej jakiej-

gość praaryjskiego charakteru można się w niej dopatrzeć. Zastanawiałam się zawsze nad tem, skąd mogła powstać i dlaczego ta lub owa przypowieść lub pieśń ludowa, co ją spowodowało, dlatego i tu odczułam myśl moralizatora filozofa, który nie jako dziadek dla wnucząt ją ułożył, lecz skreślił w niej zasadę walki o byt. Bo ta rymowana historyjka o koziołeczku rozpustnym, to już widocznie dla dziecięcego umysłu została ułożoną. O ile pamiętam, tak się rzecz dalej miała o tym koziołku.

✓ A ten koziołek był bardzo rozpustny,
Powyjadał babuleńce ogródek kapusty.
Oj tak mak dziak i t. d.

Wzięła babusia pręta łożowego,
Wypędziła koziołeczka do lasu ciemnego.
Oj tak i t. d.

Jak zaczął dziaduś na babusię fukać,
Kazał babusi koziołeczka szukać.
Oj tak mak dziak i t. d.

Poszła babusia na wielkie lasy
Nie znalazła z koziołeczka tylko same basy.
Oj tak i t. d.

Poszła babusia na rozstajne drogi,
Nie znalazła z koziołeczka tylko same rogi.
Oj tak i t. d.

Ale podobieństwo formy jest uderzające w tych obu przypowieściach. Nareszcie w roku 1895 przypomniała mi się znów historia o baranku w ten sposób:

Dzieci pewnych państwa we Lwowie (Polaków religii mojżeszowej), prosiły mnie o przejrzenie roczników *Małego Świątka*. Za moją grzeczność posadzono mię niby o plagiat literacki, bo oto co mi powiedziano przy oddawaniu *Małego Świątka*.

— To pani sobie z hebrajskiego wzięła tę historyjkę o baranku i podała w tej powieści.

Gdy zdziwiłam się i zaprzeczyłam temu posądzeniu, pokazano mi zaraz książeczkę hebrajską p. t. *Hagada*, co ma znaczyć o powieści. Obok tekstu hebrajskiego był przekład niemiecki, więc z niego przekonać się mogłam, że w treści nic prawie nie różni się przypowieść hebrajska od polskiego układu. Lecz gdy mi powiedziano, że powiastki z tej Hagady są religijne prawie,

że je zwykle głowa rodziny obowiązkowo opowiada dzieciom w dniach świąt wielkanocnych, zdumiałam się naprawdę. Bo jeśli przypowieść ta jest religijnie obrzędową, więc nie mogli żydzi wziąć jej od chrześcijan Niemców, lub Polaków. A że chrześcijanie nie wzięli jej z hebrajskiej książki, to także nie ulegało wątpliwości. Więc kto od kogo i kiedy wziął tę powiastkę? Prosiłam umyślnie o odpisanie przypowiadki wprost z hebrajskiego tak, jak się wymawia w polskiej mowie, by się przekonać, czy jest ona dosłownie przełożoną na niemieckie. I czego doszłam? Oto że przekład niemiecki jest istotnie przekładem i to bardzo swobodnym, a hebrajski tekst prawie dosłownie zgadza się z polskim, tylko że przy końcu jest zmiana i to bardzo naturalna, bo w hebrajskiem nie mógł być ksiądz, który kropił djabła. Poniżej podaję tekst hebrajski oraz przekład niemiecki.

Ein Lämmchen, ein Lämmchen,
Es kaufte sich mein Vater.
Zwei Susse galt der Kauf. —
Ein Lämmchen, ein Lämmchen.
Da kam voll Tücke und Hader
Die Katze und frass es auf
Das Lämmchen, das Lämmchen.

Ein Hund, den es verdrossen,
Dass floss unschuldig Blut,
Kommt pfeilschnell hergeschossen,
Zerriss die Katze in Wuth.
Ein Stock stand nahe beim Hunde,
Der lang ihm schon gedroht,
Er schlug zur selben Stunde
Den Hund, er schlug ihn todt.

Am glühenden Feuerherde
Der Stock den Rächer fand,
Die Flamme ihn verzehrte
Und schnell war er verbrannt.
Da sprudelt eine Quelle,
Das Wasser strömt heraus,
Es floss zum Brandesstelle
Und löscht das Feuer aus.

Ein durstiger Ochse eilte
Zur Wasserquelle schnell,
Er trank daraus und weilte,

Bis trocken war der Quell.
Da ward der Ochs ergriffen
Vom Schächter mit Gewalt,
Das Messer ward geschliffen,
Geschlachtet ward er bald.

Dem Schächter nahet leise,
Der Todesengel sich,
Er that nach seiner Weise —
Der Schächter darauf verblich.
Gott richtet Welt und Wesen,
Die Guten und die Bösen.
Dem Würger gab er Tod zum Lohn,
Weil er gewürgt des Menschen Sohn.

Der hingeführt zur Schächterbank
Den Ochs, der das Wasser trank,
Das ausgelöscht den Feuerbrand,
In dem der Stock den Rächer fand.
Der Stock der ohne Recht und Fug
Den Hund todt auf der Stele schlug,
Der in der Wuth die Katz zerriss,
Die das unschuldige Lämmchen biss.
Das Lämmchen meinem Vater war,
Er kaufte es für zwei Süsse bar.
Ein Lämmchen, ein Lämmchen.

Po hebrajsku zaś brzmi tak:

Chat gadiu chat gadiu
Dyzabim abu, bitraj zizi
Chat gadiu, chat gadiu.

Weusu sziuru wyochlu legadiu,
Dyzabim abu, bitraj zizi
Chat gadiu, chat gadiu.

Weusu kalwu wenuszach leszinru
Dyochlu legadiu
Dyzabim abu, bitraj zizi
Chat gadiu, chat gadiu.

Weusu chitru wehiku lekalwu
Dynuszach leszinru

Dyochlu legadiu
Dyzabim abu, bitraj zizi,
Chat gadiu, chat gadiu.

Weusu niru, wesuraw lechitru
Dyhiku lekalwu, dynuszach leszinru
Dyochlu legadiu
Dyzabim abu, bitraj zizi.
Chat gadiu, chat gadiu.

Weusu maju wekinru leniru
Dysuraw lechitru
Dyhiku lekalwu
Dynuszach leszinru,
Dyochlu legadiu,
Dyzabim abu, bitraj zizi.
Chat gadiu, chat gadiu.

Weusu tiru, wyszusu lemaju
Dekuwu lenuru,
Dysuraw lechitru
Dyhiku lekalwu,
Dynuszach leszinru,
Dyochlu legadiu,
Dyzabim abu, bitraj zizi,
Chat gadiu, chat gadiu.

Weusu ha szojchat weszuchat letiru
Dyszusu lemaju,
Dykuwu lenuru
Dysuraw lechitru
Dyhiku lekalwu,
Dynuszach leszinru
Dyochlu legadiu,
Dyzabim abu, bitraj zizi,
Chat gadiu, chat gadiu.

Weusu malech hamuwes, weszuchat leszójchat,
Dyszuchat letiru,
Dyszusu lemaju,
Dysuraw lechitru,
Dyhiku lekalwu,
Dynuszach leszinru,
Dyochlu legadiu,

Dyzabim abu, bitraj zizi,

Chat gadiu, chat gadiu.

Weusu Hakudisch Borch hi weszuchat le malch hamusnes,

Dyszochat leszochat.

Ostatnim mścicielem w hebrajskiem jest „Bóg ten Najświętszy“, który karze nawet anioła śmierci za to, że uśmiercił rzeźnika. Lecz wiele miałam trudności, zanim doszłam, że tekst niemiecki całkiem się różni od hebrajskiego, gdyż zapewniono mię z początku, że to jest dosłowny przekład; więc trudno było zorientować się, co może być oryginałem. Lecz przypatrując się lepiej układowi hebrajskiemu, przyszłam do przekonania, że nie różni się prawie od polskiego, bo widocznem jest, że n. p. „weusu sziuru, wyochlu legadiu“, znaczy: przyszedł wilk ¹⁾, zjadł nam baranka, bo „gadiu“ jest baranek, a *legadiu* baranka. Tak samo szinru kot, a *lesziuru* kota.

Ciekawem jest, który z tekstów jest oryginalnym, kiedy i w jaki sposób przełożono go i przeistoczono według różnych pojęć swoich i przekonań. Pozostawiając to innym do rozstrzygnięcia, ja zadowolniłam się tem, że zwróciłam uwagę badaczy pieśni ludowych na ten stosunek, jaki pomiędzy tymi tekstami zachodzi.



Wystawa etnograficzna w Pradze.

W chwili, gdy piszę te słowa, gdy one dostaną się do rąk czytelnika, wystawa etnograficzna w Pradze należy już do przeszłości. Královská obora, ten park olbrzymi i piękny, który w letnich miesiącach ubiegłego roku zapełniały tysiące, dziesiątki tysięcy gości wystawowych, opustoszał. Stoi wspaniały swym ogromem národopisný palác, centrum wystawy, ale wewnątrz jego puste, nie ma już w niem ani jednego z setek tysięcy przedmiotów wystawowych. Starej Pragi już niema, we wsi wystawowej, która stanowić będzie przesłiczną, trwałą pamiątkę zeszlórocznej wystawy, stoją chaty opustoszałe, opuszczone przez swych mieszkańców. Wystawa, jako taka, należy już do historii.

Ale skutki jej, skutki nadzwyczaj ważne dla kraju i nauki, już dziś są widoczne. Nie mówiąc o tem, że wystawa ożywiła w znacznym stopniu ruch na polu badań ludoznawczych, wystar-

¹⁾ W niemieckiem: kot.